GLOBALNIE · ANALIZA

KOLEJNE DWA PUNKTY DLA BENJAMINA NETANJAHU

Kacper Kita · 16 września 2020



15 września Zjednoczone Emiraty Arabskie uznają Izrael i nawiążą z nim stosunki dyplomatyczne. W zapowiedzianej w sierpniu tego roku uroczystej ceremonii w Białym Domu obok prezydenta USA Donalda Trumpa wezmą udział premier Izraela Benjamin Netanjahu oraz szejk Abdullah ibn Zajid Al Nahajjan. Ten ostatni jest od 14 lat ministrem spraw zagranicznych ZEA i synem jego założyciela. Z kolei 11 września, w 19. rocznicę zamachów na World Trade Center, prezydent Trump ogłosił uznanie Izraela przez Bahrajn. Tym samym w ciągu zaledwie kilku dni liczba krajów arabskich, które uznają Izrael, wzrośnie dwukrotnie – z dwóch do czterech.

Oba poprzednie uznania również dokonały się po negocjacjach prowadzonych przy udziale rządu USA. W 1978 amerykański prezydent Jimmy Carter, premier Izraela Menachem Begin i prezydent Egiptu Anwar Sadat, zawarli porozumienia z Camp David, a kilka miesięcy później doszło do formalnego nawiązania stosunków – również podczas ceremonii w Białym Domu. Begin i Sadat otrzymali za porozumienia wspólną Pokojową Nagrodę Nobla. Begin, jeden z bardziej znanych w świecie absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego, to jeden z wielu w dziejach laureatów Nagrody – wybił się jako przywódca syjonistycznej organizacji paramilitarnej, który nie wahał się przeprowadzać np. zamachów bombowych na Brytyjczyków w Palestynie (w najbardziej znanym akcie terroru, zamachu na Hotel Króla Dawida w

Jerozolimie w 1946, zginęło 91 osób). Begin był pierwszym prawicowym premierem Izraela i założycielem Likudu, którego niekwestionowanym przywódcą jest od 15 lat Benjamin Netanjahu (przewodzący partii wcześniej również w latach 1993-1999).

Drugim państwem, które uznało Izrael, była w 1994 Jordania. Do tej umowy doprowadził z kolei prezydent Bill Clinton. Znów w Białym Domu spotkali się król Husajn oraz premier Icchak Rabin. Rabin także otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla, za równolegle wynegocjowane – również za amerykańskim pośrednictwem – porozumienie z Organizacją Wyzwolenia Palestyny. Laur nie uchronił go jednak od śmierci z rąk zamachowca, żydowskiego nacjonalisty. O morderstwo wdowa po Rabinie obwiniała ówczesnego lidera opozycji, Benjamina Netanjahu, który przez poprzednie miesiące przewodził protestom przeciwko porozumieniu, ledwo przepchniętemu przez Rabina w parlamencie minimalną większością głosów: 61 do 59 (ze wsparciem posłów arabskich, a zatem większość Żydów była przeciw – na co ówczesna opozycja nie omieszkała zwracać uwagi). Uczestnikom manifestacji zdarzało się nazywanie Rabina zdrajcą, porównywanie go do nazistów czy wzywanie do jego zabicia. Gdy to ostatnie nastąpiło, po kilku miesiącach Netanjahu wygrał wybory, w 1996 po raz pierwszy obejmując urząd premiera jako najmłodszy polityk w historii Izraela.

Wydarzenia te przywołuję nieprzypadkowo. Tworzą one bowiem układ odniesienia dla niepodzielnie i najdłużej w dziejach swojego państwa rządzącego nim Netanjahu. Bibi również chce, jak widać, normalizować stosunki z arabskimi państwami regionu. Ale bynajmniej nie w stylu lewicowca Rabina (swoją drogą emerytowanego generała, szefa sztabu w czasie wojny sześciodniowego, więc nie żadnego „mięczaka"). Rabin, a także Szimon Peres – jego ówczesny minister spraw zagranicznych, wieloletni partyjny rywal i współnoblista, następca na stanowisku premiera, a później także prezydent (notabene, mimowolny akuszer kariery Netanjahu) – myśleli kategoriami znalezienia modus vivendi naraz z państwami regionu oraz z Palestyńczykami. Byli gotowi przyjmować zasadę „pokój za ziemię" – oddawać Palestynie terytoria zamieszkane głównie lub wyłącznie przez ludność arabską w zamian za normalizację stosunków.

> Podstawowym celem Netanjahu jest zaś odłączenie sprawy stosunków z poszczególnymi państwami od sprawy palestyńskiej. Przekonywanie kolejnych arabskich stolic, że współpraca gospodarcza czy polityczna z Izraelem (np. przeciw Iranowi czy Turcji) opłaca im się bardziej niż solidarność z Palestyńczykami, których sytuacja i tak nie ma szans się zmienić na lepsze w najbliższej przyszłości. Niewątpliwym argumentem jest tu zdecydowane poparcie USA dla Izraela i osobiście Trumpa dla Netanjahu.

Bibi wreszcie może sobie pozwolić na więcej – przez pierwsze 11 lat urzędowania miał pecha trafiać na prezydentów z Partii Demokratycznej, Clintona i Obamę, którzy męczyli go, oczekując pokojowych działań i gestów wobec Palestyńczyków. Z obecnym lokatorem Białego Domu sytuacja Netanjahu jest znacznie bardziej komfortowa.

Warto zaznaczyć, że wzorem dla Netanjahu nie jest również Begin, którego osobiście nie cierpiał ukochany ojciec Bibiego. To syna Begina obecny premier pokonał zresztą w rywalizacji o przywództwo nad partią w 1992. Największą winą Begina w oczach rodziny Netanjahu było oddanie Egiptowi zdobytego w

czasie wojny sześciodniowej Półwyspu Synaj w ramach wspomnianego wyżej układu pokojowego z 1978. Obaj Netanjahu, ojciec i syn, nie wierzyli nigdy w „pokój za ziemię" i takie podejście uważali zawsze za okazywanie słabości i ustępstwo wobec wroga, z którym konflikt jest nieuchronny. Jedyne, co ów wróg rozumie, to naga siła.

Rozłączanie sprawy stosunków z Izraelem oraz sprawy palestyńskiej jest również celem Netanjahu na szerokiej arenie międzynarodowej, który realizuje konsekwentnie od dekad. Zawsze zdecydowanie zwalczał on mówienie o oddzielnym bycie takim jak „konflikt izraelsko-palestyński", starając się go przedstawić jako część większej całości. Większego starcia Zachodu i jego wartości, których broni Izrael, ze wspólnymi wrogami tak Zachodu, jak Izraela. Były to kolejno ZSRR, Irak Saddama Husajna, islamski terroryzm, Iran. Cel – przekonywanie Zachodu, że „Izrael walczy za nas".

> Typowe dla Netanjahu jest tu otwarcie na kolejnych polityków europejskiej „skrajnej prawicy", którzy deklarowali wsparcie dla Izraela, w zamian otrzymując od jego premiera glejt „nie bycia antysemitą". Tą drogą poszli Viktor Orban, Matteo Salvini, Nigel Farage, Geert Wilders czy Tomio Okamura. Również niemiecka (dodatkowy kontekst oczywisty) AfD swego czasu reklamowała się jako „najbardziej proizraelska partia w Niemczech".

Kolejne państwa arabskie, które normalizują relacje z Izraelem, są dla Netanjahu znakomitym argumentem za tym, że Izrael nie jest wrogiem nikogo poza „groźnymi radykałami" czy „terrorystami" – wszak nawet Arabowie i muzułmanie mogą się z nim i z rządzącym nim żydowskim nacjonalistą dogadać. A z każdym znajdzie się jakiś wspólny interes do załatwienia, więc po co całe to mówienie o wartościach i prawach człowieka? Mało co tak odrzuca bezwzględnego Netanjahu jak liberalne frazesy, których mnóstwo w życiu się nasłuchał. Nieprzypadkowo jego brat pisał w listach o szermującej nimi hedonistycznej młodzieży amerykańskiej (wśród której funkcjonowali wiele lat obaj bracia) z silną pogardą. „Ludzie tutaj rozmawiają tylko o autach i dziewczynach. Życie kręci się wokół jednego tematu – seksu, i myślę, że Freud miałby tu dobrą ziemię by siać i zbierać swoje owoce. Powoli nabieram przekonania, że żyję wśród małp, nie ludzi". Małp, które umieją gadać o prawach człowieka, ale nie umiałyby nigdy bić się za swój kraj, tak jak komandosi Benjamin czy Jonatan Netanjahu. Według swojego biografa Anshela Pfeffera Bibi zawsze cieszy się, gdy po spotkaniach z Europejczykami czas przychodzi na Azjatów. Oni nie pytają o Palestynę, mniejszość arabską, prawa człowieka. Chcą robić z nim biznes, tak jak on z nimi. Stąd można domniemywać, że Netanjahu i Izrael dobrze poradzą sobie również w świecie coraz bardziej wielobiegunowym, mimo osłabienia pozycji Waszyngtonu, który bezskutecznie żąda od Tel Awiwu choćby osłabienia relacji z Chinami.

Dla Trumpa oba układy, w których pokazuje się jako skutecznie wspierający Izrael, są ważne w kontekście kampanii przed wyborami, które już 3 listopada. Te działania mają trafić do jego wyborców, wśród których znaczną grupę stanowią konserwatywni obyczajowo chrześcijańscy syjoniści (głównie protestanci), których stosunek do Izraela wyraża choćby deklaracja szefa amerykańskiej dyplomacji Mike'a Pompeo, który stwierdził niedawno, że Żydzi mają prawo do ziemi Izraela, gdyż osobiście oddał ją im na wieczność Pan Bóg. Po drugie, Trump wysyła sygnał swoim sponsorom, takim jak jego największy donor z 2016, jeden z najbogatszych ludzi świata, Żyd i syjonista Sheldon Adelson. Adelson nie ukrywa, że ge-

neralnie nie ma szczególnie prawicowych poglądów, ale wspiera Trumpa, gdyż ten popiera Izrael wyraźnie bardziej niż jego konkurenci z Partii Demokratycznej. W sierpniu pojawiły się informacje, że Trump jest niezadowolony z wysokości dotychczasowego wsparcia Adelsona dla jego tegorocznej kampanii, co miał mu nawet osobiście przekazać w szorstki sposób podczas rozmowy telefonicznej. Być może obecne gesty pod adresem Izraela skłonią Adelsona i jemu podobnych do szerszego otwarcia kiesy w decydujących tygodniach kampanii.

Adelson to przy okazji postać, która łączy Trumpa i Netanjahu. To właśnie Adelson w 2007 zaczął wydawać w Izraelu mające kilkaset tysięcy nakładu darmowe, codzienne pismo *Izrael Dzisiaj*, które szybko stało się najczęściej czytaną gazetą w kraju. Od początku zdecydowanie wspierało ono Benjamina Netanjahu – i rzeczywiście, półtora roku po jego wejściu na rynek wrócił on do władzy i stale u niej pozostaje.

Wszystko to nie przychodzi oczywiście Netanjahu za darmo. Właśnie w dniu, w którym piszę te słowa, w niedzielę 13 września, „Times of Israel" podał, że w ramach negocjacji Zjednoczone Emiraty Arabskie postawiły warunek odsunięcia w czasie zapowiedzianej przez premiera Izraela na „po 1 lipca 2020" aneksji części Zachodniego Brzegu – terytorium zdobytego od Jordanii w czasie wojny sześciodniowej, zamieszkanego nadal głównie przez ludność arabską, ale sukcesywnie kolonizowanego przez osadników żydowskich. Trump miał obiecać, że nie poprze aneksji przed 2024 – ostatnimi chwilami swojej ewentualnej drugiej kadencji – natomiast Netanjahu, że nie przeprowadzi aneksji bez zgody amerykańskiej. Od kilku miesięcy było widoczne, że Bibi ws. aneksji póki co jedynie dużo i ostro mówi, manewrując między skonfliktowanymi ośrodkami w Izraelu (choćby część osadników żądała od niego jednoznacznego zadeklarowania, że również na pozostałych terytoriach nigdy nie powstanie niepodległa Palestyna). Wspomniany Pfeffer twierdził już kilka miesięcy temu, że Netanjahu nigdy nie planował jej przeprowadzić zanim nie będzie miał pewności, że drugą kadencję uzyska Donald Trump. Możliwe również, że traktował tę sprawę właśnie jako przedmiot przetargu w rozmowach z Arabami, które właśnie zakończyły się sukcesem.

> Dlaczego akurat Zjednoczone Emiraty Arabskie i Bahrajn? Wydaje się, że dlatego, że to te państwa są najbardziej wrogo nastawione do Iranu i Turcji, a więc przeciwników również Izraela. Bahrajn to państwo w większości szyickie (jedno z trzech na Bliskim Wschodzie obok Iranu i Iraku), ale rządzone przez sunnicką dynastię.

W 2011 podczas „arabskiej wiosny" miało w nim miejsce powstanie antyrządowe, krwawo stłumione przy pomocy żołnierzy z Arabii Saudyjskiej i ZEA. Szyicką opozycję wspiera oczywiście największe szyickie państwo na świecie, Iran, przy okazji największy wróg Izraela i główny rywal Arabii Saudyjskiej. Właśnie Saudowie, ZEA, Egipt i Bahrajn (czyli obecnie czwórka państw uznających Izrael) były w 2017 inicjatorami rozpoczęcia blokady Kataru, z którym zerwały stosunki dyplomatyczne. Najbliższym sojusznikiem Kataru jest od dłuższego czasu Turcja Recepa Tayyipa Erdoğana, który osobiście otwierał tam kilka lat temu bazę wojskową. Tym samym turecka armia zaczęła stacjonować nad Zatoką Perską po raz pierwszy od upadku imperium osmańskiego. Tureccy żołnierze stanowią przy okazji zabezpieczenie Kataru na wypadek, gdyby nieprzychylni mu sąsiedzi – Saudowie i ZEA – odważyli się na siłową konfrontację. Tur-

cja i Katar wspierają Bractwo Muzułmańskie, zwalczane przez Egipt (w którym Bractwo było u władzy po wygraniu wyborów przez rok 2012-13, by zostać obalonym przez generała Sisiego, rządzącego do dziś silną ręką), Saudów i ZEA. Kryzys z 2017 doprowadził Katar również do formalnego nawiązania stosunków z Iranem. Saudowie, Egipt i ZEA są skonfliktowani z Turcją i Katarem także m.in. w wojnie domowej w Libii i szerzej w walce o wpływy w Afryce Północnej.

Rzuca się w oczy brak uznania Izraela przez największe państwo Półwyspu Arabskiego, często występujące w roli „starszego brata" ZEA i Bahrajnu – Arabię Saudyjską. Jest tajemnicą poliszynela, że Saudowie od dłuższego czasu nieformalnie współpracują z Izraelem na wielu polach. Rijad od dekad jest też drugim po Tel Awiwie najbliższym i najważniejszym sojusznikiem USA na Bliskim Wschodzie – podobnie jak Izrael, za Trumpa mogącym liczyć na szczególną przychylność Białego Domu. Wydaje się jednak, że w przewidywalnej przyszłości rodzina królewska Arabii Saudyjskiej nie zdecyduje się jednak na taki krok, który w oczywisty sposób wpłynąłby negatywnie na jej wizerunek tak wśród muzułmanów w regionie i na całym świecie jak wśród własnych obywateli. Tym bardziej, że Rijad występuje w szczególnej roli – to na jego terytorium znajduje się Mekka, najświętsze miasto islamu, do którego każdy pobożny muzułmanin powinien udać się choć raz w życiu. Król Arabii Saudyjskiej ma tytuł Strażnika Dwóch Świątyń (w Mekce i Medynie). Tak też, z należnym szacunkiem, mówi o nim zawsze pobożny prezydent Erdoğan – choć starał się podkopać pozycję następcy tronu, księcia Muhammada ibn Salmana, wypuszczając do mediów kolejne informacje o zabiciu Dżamala Chaszukdżiego. Choć oba państwa mają ambicje przewodzić światu islamu, stosunki Turcji z Arabią Saudyjską nigdy nie stały się tak napięte, jak z ZEA czy Egiptem. To też świadczy o pewnym, mimo wszystko, umiarkowaniu Rijadu, które także nie wróży rychłego uznania Izraela.

Książę Muhammad, którego pozycja wydaje się już dziś niepodważalna (tym bardziej po aresztowaniu kilka miesięcy temu dwóch innych książąt za rzekomą zdradę i spisek), może myśleć o posunięciach tego rodzaju w bardzo odległej perspektywie – dziś ma 35 lat, de facto już rządzi, a lada chwila osobiście zostanie dożywotnim monarchą absolutnym (król, jego ojciec, liczy sobie już 84 wiosny). Póki co jeden z ministrów rządu Izraela wyraził nadzieję, że kolejnym państwem, które uzna Tel Awiw, będzie Oman. Jesienią 2018 Netanjahu sensacyjnie odwiedził ten kraj i spotkał się z jego sułtanem – była to oczywiście pierwsza taka wizyta w historii. Oman pogratulował już Izraelowi i Bahrajnowi porozumienia i wyraził nadzieję, że przybliży ono pokój między Izraelem a Palestyną (z pewnością tak właśnie będzie). Z drugiej strony, kilka miesięcy temu zmarł sułtan, który przyjmował Bibiego, i nie wiadomo, czy jego następca chciałby tak kontrowersyjne ruchy podejmować na samym początku panowania.

Sukces Netanjahu zwiększa również jego pozycję w kraju. Obecny premier całą karierę skuteczność na arenie międzynarodowej przedstawia jako swoją najsilniejszą stronę. Teoretycznie szefem rządu powinien być tylko do listopada 2021, a następnie na 18 miesięcy ma zastąpić go obecny minister obrony i niedawny rywal, Beni Ganc. W praktyce mało kto spodziewa się po Bibim dochowania umowy, a co kilka tygodni powracają plotki, że już wkrótce Netanjahu kolejny raz w swojej karierze oszuka koalicjantów, rozwiąże parlamentu i rozpisze nowych wyborów.

Photo: Ted Eytan (Reform.net, Creative Commons)

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kolejne-dwa-punkty-dla-benjamina-netanjahu/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć